

Z pokłosa naszego konkursu Przeżycia radioamatorów

Najpokaźniejszy udział w odpowiadaniach na nasz konkurs stanowią, jak już wspominaliśmy, przeżycia radioamatorów. Na ogólną liczbę 150 odpowiedzi przypada na tę grupę spora cyfra — 25. Rzecz znamienna, że radioamatorami są niemal wyłącznie mężczyźni, tylko jedna bowiem odpowiedź pochodzi od kobiety.

ODRĘBNY ŚWIAT

Radioamatorzy, to odrębny świat — a nawet więcej: odrębne społeczeństwo. Przeżycia ich są gatunkowo dość jednorodne. Różnice zaś między nimi a resztą słuchaczy tak charakteryzują p. K. W., praktykant krawiecki z Częstochowy:

„Wszystkie przeżycia, mniej lub więcej interesujące, jakie daje słuchaczom radio, należy klasyfikować według indywidualnych upodobań poszczególnych słuchaczy: dla jednych dana audycja będzie obywatelska, dla innych, dla innych — sama audycja będzie nudna. Najbardziej interesujące, najsilniejsze przeżycia mają wszyscy radioamatorzy — ich przeżycie będzie miało jeden charakter i będzie silniejsze, niż u słuchaczy niezajmujących się radiotechniką”.

P. St. M., absolwent szkoły średniej z Myszyńca, zauważa, że przeżycia te „zależą od zaawansowania radioamatora, a w pierwszym rzędzie od jego żytki doświadczalnej, amatorskiej”. I rzeczywiście, studiując poszczególne odpowiedzi, przekonujemy się, że wrażenia radioamatorów są niezwykle silne, ale i bardzo długotrwałe; wiele z nich pochodzi sprzed kilku, albo i kilkunastu lat, a jednak trwają dotąd żywo w pamięci. Wszystkim zaś jest wspólna niezwykle głęboka emocja, jaką daje możliwość zaspokojenia tego wrodzonego rodzaju ludzkiego instynktu odkrywczego (chyba najbardziej charakterystycznego, jeśli chodzi o odróżnienie instynktów ludzkich od zwierzęcych), jaki tkwi w każdym z nas, a szczególnie silnie daje się u-

czuć w wieku młodym.

„Sądzę — pisze p. B. P., robotnik budowlany z Włocławka — że więcej szczeroci i prostoty w stosunku do wrażeń odbieranych z radia ma każdy „amator detektorowy”, aniżeli pan lub pani posiadający aparat cztery czy sześciolampowy. Ja czuję się dumniejszy ze swego „kryształka”, który sam sobie zrobiłem, aniżeli gdybym kupił gotowy fabryczny aparat”.

NIKT NIE JEST PROROKIEM WE WŁASNYM KRAJU

I jeszcze jeden szczegół znamieny. 16 odpowiedzi, czyli dwie trzecie ogółu pochodzą od (obecnych lub byłych), uczniów i to z lat raczej chłopców, niż młodzieńców. Najczęściej czytamy: „Miałem wtedy 14 lat”, sporo jednak jest amatorów już nawet 12- to albo 11-letnich. Wrażenia jednego z nich, który z okazji Challenge'u 1934 „pobił” swego tatusia, zmontowawszy zepsuty odbiornik, z którym ojciec nie mógł sobie poradzić, już przytoczyliśmy przed parą tygodniami. Teraz dajemy głos innemu z tych młodocianych, obecnie praktykantowi biurowemu w Warszawie, p. Jerzemu Jotte, którego odpowiedź w sprawie Jotte, którego odpowiedź wskazuje, że niezawsze droga młodego radioamatora blyszczy się kwiatami powodzenia — bywa tak że i ciernista...

Rok 1927 w Warszawie — pisze p. J. J. — Miałem wtedy 12 lat. Lubiłem majstrować i zachęcono przez kolegów, którzy udzielili mi porad technicznych, zacząłem budować odbiorniki detektorowe. Zamiast kupować sobie na drugie śniadanie smakowite przekładane z makiem, na które otrzymywałem pieniądze od mamusi, kupowałem części aparatu.

Nadszedł dzień, w którym nastąpiła próba mojego dzieła. Za doradą kolegów, który pożyczyl mi słuchawki, użyłem zamiast anteny metalowego łózka. Złożywszy słuchawki, usiadłem przy odbiorniku. Wokół mnie zgromadzili się ciecie i manusi, zainteresowane wynikiem próby. Z wielkim przejęciem począłem operować detektorem, lecz po upływie pewnego czasu, zniechęcony niepowodzeniem, zacząłem tracić cierpliwość.

Wtem — usłyszałem daleki słaby głos. Przysłuchając się mocniej słuchawki do uszu i ku wielkiej swojej radości skonstatowałem, że aparat działa. Funkcjonował wprawdzie bardzo słabo (nie rozumiałem się słów), lecz dla mnie był to wielki sukces. Chęć lepiej słyszeć, musiałem prosić wszystkich o ciszę i ku uciechu obecnych nakryłem się paltem.

O wszystko jednak było łatwiej, tylko nie o ciszę, która była mi tak potrzebna — zwłaszcza że było pięć kobiet w domu. Zrozpaczony harmondem, jaki się koło mnie wytwarzał, zacząłem błagać, a gdy to nie pomogło, użyłem do pomocy płaczu, którym dzieci wszystko sobie zdobywają.

Skutek był odwrotny. Nikt nie reagował na moje prośby, przeciwnie — pod moim adresem puszczano prztyczki. Jedna z ciotek ułożyła nawet wierszyk:

Gdzie patefon, tam kanapa,
Gdzie Jurek, tam — radiokłapa.
Taka jest moja historia zapoznania się z radjem... Może jest trochę dziecinna, lecz zostawia po sobie miłe i niezatarte wspomnienie.

JESZCZE PRZED WOJNĄ

W tymże wieku zaczął pierwsze swoje przeżycia radjowe inż. A. K. z Warszawy, który nadesłał na konkurs trzy odrębne opisy, stanowiące razem pewną całość jego wspomnień.

„Trudno byłoby mi powiedzieć — pisze p. A. K. na wstępie — które z przeżyć radjowych było najsilniejsze, gdyż radio w mem życiu zbyt wielką odegrało rolę i od wielu lat ciągle mi daje nowe wzruszenia, a nawet nadal kierunek w pewnych posunięciach życiowych. Przeżył radjowych miałem wiele w czasie służby wojskowej, w czasie budowy pierwszego radjoodbiornika, odbierania stacji krótkofalowych oraz w czasie dłuższej choroby, gdy radio było moim najlepszym przyjacielem. A teraz znów radio zmusiło mnie do opisanja paru przeżyć, czego dotychczas nigdy nie robiłem”.

Początek następuje pierwsze wspomnienie, z czasów chłopięcych, jeszcze przed wojną:

Jako dwunastoletni chłopiec, przeglądając pismo „Miesięc ilustrowany”, natrafiłem na artykuł o wielkim wynalazku: telegrafie bez drutu. Dziś trudno mi odtworzyć wrażenie, jakie na mnie zrobiła ta wiadomość. Artykuł przeczytałem kilkanaście razy, w szkole dyskutowałem na ten temat, a pismo z artykułem zachowałem do dzisiejszego dnia.

Ale to nie wszystko. Ponieważ nie było w owym czasie ani pism ani podręczników radjowych, więc studio wałem radjotechnikę z podręczników fizyki, które wypożyczałem w szkole. Jakkolwiek nie wszystko z tych podręczników dobrze rozumiałem, to jednak marzyłem o zbudowaniu własnego radjotelegrafu.

Marzenia moje zrealizowałem dopiero będąc w klasie piątej, po wielu miesiącach pracy, przy której: rozbrałem zegar ścienny, ponieważ potrzebne były mi tryby, spowodowałem parę krótkich spień w mieszkaniu i kilka innych podobnych małych psot, ku niezadowoleniu rodziców.

Aparat jednak udał się. Wywołał sensację wśród kolegów w szkole, rodzice zapomnieli o stratach, a z fizyki otrzymałem piątkę. Ale największy triumf był mój wewnętrzny — o którym jeszcze dziś myślę z rozrzewaniem.

W ZARANIU RADJOFONJI

W drugim ze swych wspomnień p. A. K. opisuje pierwsze swoje zaznajomienie się z radjofonją, gdy w roku 1920, jako ochotnik służył w szkolnej kompanii radjotechnicznej w Poznaniu, na forcie Winary.

Zainstalowano tam jedną z pierwszych w Polsce stacji radjofonicznych. Dowiedziawszy się o tem wkra dłem się (przy pomocy papieronów) w łaski jednego z podoficerów, który miał dostęp do aparatu. Pewnego wieczoru, w wielkiej tajemnicy przed wszystkimi, zostałem zaprowa-

dzony do pokoju, gdzie znajdował się aparat odbiorczy.

Aparat ten, zarówno pod względem technicznym jak i wyglądu zewnętrznego, niezmie nie przypominał aparatów dzisiejszych. Zobaczyłem stół zastawiony wielkimi kondensatorami, cewkami, akumulatorami, gmatwaną przewodów: wszystko to przypominało raczej laboratorium elektrotechniczne, niż aparat.

Po długich manipulacjach usłyszeliśmy w wielkich słuchawkach melodyjny walc Straussa, nadawany podobno z Koenigswusterhausen. Zapowiedzi były w języku niemieckim. Audycja składała się z gry fortepianowej i śpiewu. Po pół godziny opuściliśmy aparat, bojąc się, by ktoś nas nie przyłapał na gorącym uczynku.

Wszystko to pozostawiło mi niezatarte wrażenie oraz zrodziło pragnienie wykonania sobie własnego aparatu radjowego. I oto kiedy w Polsce radjofonia stawała pierwsze kroki, zabrałem się natychmiast do budowy aparatu. Zbudowałem sobie aparat dwulampowy, później 3 i 4-lampowy, ciągle przerabiając na nowe schematy. I przy uruchamianiu każdej nowej konstrukcji przeżywałem nowe emocje, przypominając sobie chwile oczekiwania, tam w forcie Winary, na pierwszy dźwięk w słuchawce.

Wirtuoz przed mikrofonem



Plany muzyczne Polskiego Radja na sezon jesienno-zimowy

W rozpoczynającym się 1 września sezonie jesienno - zimowym Wydział Muzyczny przedewszystkiem duży nacisk położy na podniesienie poziomu polskiego życia koncertowego, na wciągnięcie w pracę radjową najcenniejszych polskich sił wykonawczych i twórczych oraz stworzenie wzgl. zachęcenie do pracy radjowej istniejących już chórów i wszelkiego rodzaju zespołów, wkońcu na kontynuowanie prowadzonej już w okresie letnim pracy nad zachowaniem polskiego folkloru.

Zatrzymane na nadchodzący sezon *Koncerty Chopinowskie* przybiorą inną formę, a mianowicie będą podawane w porządku chronologicznym w łączności, z życiem Chopina i uzupełnione literackim słowem objaśniającym.

Audycje o typie *folklorystycznym* zostaną również zatrzymane w sezonie zimowym, choć będą nieco w czasie ograniczone (4 razy w tygodniu). Ponadto rozgłosnie regionalne będą miały obowiązek czytać nad swoimi regionalnymi pieśniami, które w opracowaniu zachowującym jednak jaknajwierniej charakter właściwy pieśni, podane zostaną radjosłuchaczom.

Polskie muzyce artystycznej poświęcone będą, obok koncertów Chopinowskich liczne audycje instrumentalne i wokalne. Przedewszystkiem w dalszym ciągu nadawane będą audycje „Nasze pieśni”, poświęcone wyłącznie kompozytorom polskim, przyczem co dwa tygodnie nadawane będą pieśni wyłącznie Moniuszkowskie. Moniuszce poświęcony będzie szereg audycji, oraz poczynione będą starania nadania cyklu oper tego wielkiego polskiego kompozytora.

Obok oper moniuszkowskich usłyszą

Wystawa radjowa w Lyonie

Od 21 do 29 września r. b. otwarta będzie w Lyonie wielka międzynarodowa wystawa radjowa.

Radjo przeciwdziała kryzysowi Włoska propaganda turystyki

Włochy odczuwają dotkliwie kryzys gospodarczy nie tylko własny, ale i innych narodów, które im dostarczały ogromnego kontyngentu turystów, przywożących i zostawiających na półwyspie sporo pieniędzy.

Chęć się przypomnieć tej swojej klienteli i zachęcić ją do dalszego zwiedzania cudów sztuki i natury włoskiej, Główna Dyrekcja Turystyki Ministerstwa Pracy i Propagandy urządziła cykl odczytów radjowych, których od 16 sierpnia odbyło się już 11, a do końca sierpnia w programie są jeszcze następujące:

W niedzielę 25-go o g. 21.20 po nie-

miecku „Wenecja i wystawa tycjanowska”, 26-go g. 19.40 po francusku „Włochy we wrześniu”, 27-go g. 19.40 po angielsku „Odpowiedzi słuchaczom”, 28-go g. 19.40 po włosku „Podróż autemobilem Rzym — Wenecja”, 29-go g. 19.40 po włosku „La Piedigrotta 1935”, 30-go g. 19.40 po włosku „Najmniejsza republika — San Marino”, 31-go g. 18.35 po esperancu „Pociąg Rapid we Włoszech”, tegoż dnia o 19.40 po hiszpańsku „Wyspa Róż”.

Polaka nieprzyjemnie zdziwi, że na 5 obcych języków i 19 prelekcji ani jedna nie jest przeznaczona dla ucha polskiego turysty w jego własnym języku.

radjosłuchacz szereg oper innych polskich kompozytorów, jak Grossmana, Kamińskiego, Zelenkiego, Paderewskiego i Joteyki.

Pozatem projektowane są transmisje oper z zagranicy, oraz radjofonizowane oper kompozytorów obcych jak np. Haydna „Aptekarz”, Mozarta „Dyrektor teatru” i Pergolesiego „Służąca pania”.

Dział muzyki kameralnej i symfonicznej uwzględni twórczość kompozytorów polskich zarówno epok ubiegłych jak i czasów współczesnych. Między innymi transmitowany będzie z Krakowa cykl koncertów historycznych muzyki Polskiej oraz z Warszawy utwory kompozytorów Polskich, nagrodzone na konkursie Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej.

W projekcie jest cały szereg audycji okolicznościowych, które odbywać się będą w związku z przypadającymi w nadchodzącym sezonie jubileuszami. I tak: we wrześniu obchodzić będziemy 50-lecie śmierci mało znanego, a wysocce utalentowanego kompozytora z końca w. XIX-cgo J. Zarębskiego, w październiku 80-tą rocznicę śmierci Chopina: w listopadzie 40-lecie śmierci Zarzyckiego nieprzeciętnej miary kompozytora; w tym samym miesiącu 70-lecie chwały polskich pianistów a kompozytorów Paderewskiego. W grudniu 10-lecie śmierci Statkowskiego; w styczniu 15-lecie śmierci Zelenkiego, w lutym zaś 126 rocznicę urodzin Chopina.

Uzupełnieniem programu muzycznego będą audycje o charakterze ściśle rozrywkowym, operetki, mało znane pieśni Straussa i Hugona Wolffa, monografie muzyczne jak: „Pierwsze utwory wielkich kompozytorów” (cudowne dzieła) i „Listy miłosne”, muzyka z płyt, która przyniesie najnowsze nagrania, przegląd muzyki współczesnej w ramach „Panorama muzyki współczesnej”, nadawanej przez Wilno i nadzwyczaj ciekawe poraz pierwszy w Polskim Radjo dawane płyty muzyki egzotycznej a więc krajów pozaeuropejskich, oraz cały szereg feljetonów i pogadanek muzycznych.

ŚWIAT DUCHÓW W PRZYRODZIE



KONCERT RADJOWY
W SOBOTE 31. VIII O GODZ. 21.30

Rozkoszne przebudzenie



Z tygodnia

Salzburskiego festiwalu Mozartowskiego mieliśmy znów jedną piękną audycję — „Uprawdzenie z seraju”. Nietylko dla smakoszy muzyki, ale i dla szerszego audytorjum radjowego wieczór środowy był prawdziwą uczcą, tembardziej, że ta opera Mozarta jest w Polsce dzisiaj bardzo mało znana. Świetnie prowadzony przez Bruno Waltera, „Singspiel” salzburski imponował doskonałymi głosami śpiewaków i znakomitą wótną orkiestry — partje mówione nie stały jednak na tymże poziomie jakości.

Nadana w pierwszym antrakcie pogadanka muzyczna stanowiła bardzo pożyteczne objaśnienie opery, gdyby była dana przed rozpoczęciem audycji: bo cóż pomoże słuchaczowi po zakończeniu pierwszego aktu, że mu się zwraca uwagę na charakterystyczne cechy... uwertury? Dobrze przynajmniej, że przypadek — jedynie dzięki opóźnieniu początku transmisji — zostaliśmy zaznajomieni z treścią libretta przed operą, a nie, jak to kiedyindziej bywa, także dopiero w antrakcie. Warto przy wielkich transmisjach operowych z zagranicy poprawić dotychczasowy schemat i obok włączenia do programu związanych z nim audycji słownych, pomy-

śleć także o tem, aby docierały one do uszu słuchacza w logicznym porządku.

Z audycji koncertowych wspomnimy o poniedziałkowym koncercie symfonicznym, który kontynuując szczęśliwie pomyślaną linię zaznajamiania słuchaczy z coraz to innymi nieznanymi dziełami, przyniósł m. in. pierwsze wykonanie uwertury Stefaniego do „Więźniów z galerii”, Kurpińskiego do „Czarnomyśla” i Rogowskiego „Uśmiechu”. Bardzo miło są również audycje „miniatur kwartetowych” (w ostatniej program obejmował interesujące fragmenty Perkowski, Maliszewskiego i Macury).

Lekcje śpiewu chóralnego „dla całej Polski” po kilkutygodniowym okresie, w którym prowadził je dyr. Walewski z Krakowa, weszły znowu pod pierwotne kierownictwo prof. Rutkowskiego. Metodyka tych audycji — zapewne pod wpływem zacieśniającego się kontaktu ze słuchaczami — coraz bardziej się ulepsza: przy wtórkowej lekcji pieśni „Dobra noc” było parę pożytecznych uwag, ułatwiających słuchaczom przyswojenie sobie tekstu. Ulepszenia te należałoby jednak stosować w jeszcze szerszej skali, bo narazie audycje te są jeszcze

niewiele za trudne dla mniej muzycznych lub mniej wprawnych. Tak np. mam wrażenie, że wyjaśnienie, iż mamy do czynienia z taktem 6/8, akcentowanym na każde „5”, znacząco ułatwiło słuchaczom orientację w rysunku melodycznym tej pięknej pieśni.

Wśród dawanych w tejże serii produkcji chóralnych z całej Polski, wyróżnił się ostatnio bardzo dodatnio chór wiejski z Sokolnik pod Lwowem, który odśpiewał lokalne pieśni weselne. Nie często zdarza się spotkać tak dobrze postawiony chór — na wsł.

Inicjatywą, której najgoręcej przyklaskać należy, była w czwartek 15 b. m. audycja zaznajamiająca całą Polskę z sygnałami naszego wojska. Takich audycji, któreby zbliżyły społeczeństwo cywilne z armją, powinno być jaknajwięcej, a dotąd ta dziedzina jest jeszcze dość silnie zapuszczonej ugor, na którym rosną narazie tylko skromne kwiatki „audycji żołnierskich”; ale te, przeznaczone głównie dla żołnierzy, rzadka tylko miewają momenty atrakcyjne dla szerszego ogółu.

O ile jednak sama myśl była ze wszech miar godna pochwały, to jej wykonanie nasuwa pewne zastrzeżenia: prelegent, jeśli nie ma odpowiedniego głosu, nie powinien sam nucić, ale raczej

wyręczyć się pomocą kogoś drugiego, lub użyć pośrednictwa instrumentu — zwłaszcza już zaś przed mikrofonem...

Wśród naszych radjoprelegentów wytworzyła się specjalna ekipa, którą nazwałbym „kameralną”: jest to trio — Wacław Frenkiel — prof. Adamczewski — Stary Doktor. Wszystkim wspólny jest ten dyskretny, pełen zrównoważenia i umiaru, ton pogawędki, który szczególnie ujmuje i przyciąga. O p. Frenkiela miałem sposobność kilkakrotnie pisać na tem miejscu, obecnie uważam sobie za obowiązek podkreślić także niepowściąhlive walory pogadank krytycznych p. Adamczewskiego, których się słucha zawsze z najwyższą przyjemnością.

Do trzeciego z tej trójki, Starego Doktora, nie mam personalnie zastrzeżeń: już mi szereg jego audycji „ucieko” (choć specjalnie miałem ochotę ich wystąpić), a tak samo uciekał mi zeszłoniedzielną transmisja Starego Doktora z obozu wakacyjnego warszawskiej młodzieży szkolnej w Małkini, która niewątpliwie była jednym z ciekawszych reportażów. Tak się jednak złożyło, że niedziela była jedyną pogodną wyspą w oceanie ustawicznej słońcy dni ostatnich i trudno było spędzić ją w domu, w gorach zaś, jak to zaznaczyłem niedawno, aparat turystyczny nie da się użyć bez specjalnych koro-

wodów z zarzucaniem anteny i t. p.

Słuchowisko „Jak Sobieski z kowalichą tańcował”, nadawane ze Lwowa 15 b. m., nie wychodził tekstualnie poza ramy ludowego wodewilu. Udał się natomiast Poznaniowi (w niedzielę) skróć „Urwisia” Katerwy do ram 15-minutowki — jeden z nielicznych wypadków, kiedy kwadrans ma (choć i to niezupełnie) „głowę i nogi”.

Ostatnią wesołą falą poświęcił Lwów wspomnionemu przeszłości (częściowo udanym, o ile chodzi o monolog Stroncia i pieśni Andy Kitchmana, częścią nieco przeszarżowanym, od których wysokiemi w teraźniejszość był jedynie telefon Szczepka do Toncia, warszawska Syrena zaś urządziła ekskursję na dystans 200 lat w przeszłość; szkoda, że dowcip Syreny kręcił się ciągle pod znakiem „Ziemianiskiej” z przyległościami, a nie wyruszył na szerszy świat, czem mógłby obudzić więcej zainteresowania wśród ogółu. Warszawski mikrofon, to formułka, z której pomnożeniu mikro przez mikro wychodzi w rezultacie... mikro-kopijnie mało.

Skecz „Pięćset złotych” p. Wiskieja ma słabowity brzuszek — jest nim nikła konwersacja w pociągu. Piątkowe monologi, tak

świetnie zainicjowane przez Hemara, dość trudno wypełnić podczas jego (mamy nadzieję, że tylko chwilowej) nieobecności. W każdym jednak razie byłoby lepsze sposoby na to wypełnianie niż monolog p. Wróblewskiej o „Cudownej księżce”: temat byłby dobry, ale inaczej trzeba by go opracować.

Nie zlapawszy początku zeszłoniedzielnej transmisji z meczu Polska — Jugosławia, nie dowiedziałem się, kto był jego sprawozdawcą — a po skończeniu reportażu (jak to niestety jeszcze ciągle bywa regułą) nie uważano za wskazane poinformować o tem słuchaczy. Mam jednak wrażenie, że to był p. Trojanowski, przez tyle już miesiecy nieobecny przed mikrofonem — ku niemałemu żalowi słuchaczy. Jeśli tak było w istocie, to powróć p. Trojanowskiemu do Polskiego Radja należałoby powitać z żywą radością.

Wspomnijmy jeszcze na zakończenie o zajmującej pogadance p. Rakowskiego z Poznania o budownictwie u zwierząt oraz o pewnej stabilizacji odcinka powieściowego, który po dłuższym blakaniu się pośród różnych nowelek znalazł sobie wreszcie na cały tydzień ubiegły przystań w Wilnie, skąd można było usłyszeć kilka interesujących fragmentów z Chodźki i Rzewuskiego, Marjan Grzegorzewski.